

Andrzej J. Zakrzewski

Ziemiańscy oryginałowie

Przedwojenny powiat radomszczański, posiadający w swoim składzie także dzisiejszy powiat pajęczański zamieszkiwało wiele rodzin ziemiańskich. Przeważnie byli właścicielami niewielkich bądź średniej wielkości folwarków. Większe kompleksy ziemskie posiadali Potoccy z Maluszyna czy Lubomirscy z Kruszyny. Do większych posiadaczy ziemskich można zaliczyć także Siemieńskich z Żytna. Kilkoro spośród drobnych posiadaczy ziemskich pozostawiło po sobie wspomnienia w postaci mniej czy bardziej obszernych pamiętników i wspomnień. Większość z nich pracowicie zebrał i powielił p. Karol Waloszczyk z Radomska chroniąc je tym samym od zapomnienia. Są one dzisiaj cennym dokumentem obrazującym dawny styl życia, system wartości, jakiemu hołdowali, pokazującym życie społeczne i kulturalne tej grupy społecznej. Wspomnienia te dokumentują także patriotyczną postawę większości spośród radomszczańskich ziemian w okresie II wojny światowej. Nie brakowało w tym środowisku dziwaków i oryginałów. Zaliczyć do nich, w pozytywnym sensie tego słowa, należy Tomasza Buczyńskiego, dziedzica Ciężkowic. Ten żyjący samotnie mężczyzna poświęcił swoje życie i majątek na organizację Macierzy Szkolnej, a w okresie II wojny na tajne nauczanie. Był przy tym niecznie wykorzystywany przez współpracowników tak, że pod koniec życia był lokatorem w swoim niegdyś dworze. O kilku takich ludziach postaram się napisać. Na początek o Tomaszu Buczyńskim przytaczając na początku jego biografię spisaną pod koniec życia. W dalszej kolejności opinię o Tomaszu Buczyńskim wyrażoną przez p. Jana T. Malewskiego, dziedzica Odrowąża wyrażoną w pamiętniku "Przeminęło" (1989). Jak stwierdza K. Walaszczk, tekst ten został pominięty w wydaniu książkowym, a udostępniony przez syna autora, p. Jana Malewskiego.

Przed kilkoma tygodniami dotarły do mnie wspomnienia Tomasza Buczyńskiego, dziedzica Ciężkowic. Przysłał je p. Michał Flasza, wyrażając zgodę na ich publikację. A oto ich treść:

Ignacemu Mościckiemu, pierwszemu obywatelowi kraju i sławie muzycznej poświęca opis swego życia Tomasz Buczyński

{Historia życia Tomasza Buczyńskiego (1.01.1863- 1941) właściciela majątku Ciężkowice przez niego własnoręcznie spisana)

Wstęp

Zbliża się schyłek mego życia. Wypadnie zdać rachunek z dokonanych czynów. Popełniło się wiele omyłek, których było lepiej uniknąć, lecz czuję że innym być nie mogłem. Musiałem być optymistą, bo wiara w Boga i dobroć jego, do tego prowadzi. Przydał by mi się pesymizm, gdyż ludziom za wiele ufać nie można. Kto jednak obdarzony jest słuchem muzycznym, ten pójdzie za istotą piękną, która polega na harmonii, a w harmonii musi być zasadniczy ton, na którym opierają się melodie, co jest zarazem nutą dominującą. Cechy Boga, który jest twórcą pieśni nad pieśniami, bez czego nie może się obejść i piękno. Ja wolałem patrzeć w niebo i gwiazdy, i być sługą piękną, bez czego nie można pojąć i Boga. Pozostanę przy nim na zawsze, choć miałbym nawet i pocierpieć, co jest przeznaczeniem każdego. Opowieść o moich przeżyciach w tych pamiętnikach w pustym dworze.

Czytałem kiedyś "Głowy do pozłoty" Lama. Utwór ten w swoim czasie wywarł na mnie duże wrażenie. Jest to talent prawdziwy, przypomina mi Szczdrina lub Gogola. Osobliwość Lama, że sam z pochodzenia Francuz z matki Irlandki-katoliczki, których rodzice zamieszkałi zamieszkali jako profesorowie na Kresach dawnej Galicji, wchłonęli pierwiastki kultury polskiej. Dla niej też syn pracował całe życie, pozostawiając wiele cennych prac, jak i pewna rodzina z dalekich stron, która zamieszkała również na Kresach, która się rzetelnie spolszczyła, jak niejedno dobrze znane nazwisko, np. Platerów, O'Rurki, i innych nazwisk dobrze znanych i zasłużonych naszej kultury. Z autorem "Głów do pozłoty" łączy mnie również wspólna dola. Zawistny los, który ścigał też za życia Lama. gdzie znęcało się

nas nim, jak i nade mną szelmstwo, ażeby nam obrzydzić życie, tylko że Lam pozostał mimo jednego ze mną losu, nadal humorystą. Ja nigdy w tym kierunku nie wykazywałem uzdolnień, a wręcz przeciwnie, jak z zawodu trochę dziennikarz więcej badając losy naszego narodu, badając przyczyny wzniesienia się i upadku jego w którym zdradzałem więcej dramatyczne usposobienie, a z dala trzymałem się od humorystyki. Piszę więc pamiętnik w którym brak nawet erotycznych przygód, jakie w nas zwykle są ważne w życiu człowieka. To już zauważyła pani Kamieniecka w wierszu poświęconym mojej osobie : "Zw ja nie mam w sobie nic z poety, Gdyż jest on obojętny na kobiety" .

Pewnego razu, kiedy wierzyciele zlicytowali mi meble i zabrali wszystkie szafy, wydane im przez hr Szyfnickiego, który wtedy był zarządcą u mnie, wyrzucono z nich wszystko, a więc i zbiory numizmatyczne wielkiej wartości, i drogocenną dla mnie pamiątkę - pamiętnik mojej matki, o którego istnieniu nic nie wiedziałem, a okazały się dla mnie bardzo cenną pamiątką, gdyż matka moja opisywała starania się męża swego, a mego ojca o nią w latach 1861, a więc latach bardzo niespokojnych, co jak matka wspomina, mogło odbić się na usposobieniu moim, na dziecko pozzętym w tych niespokojnych latach. Wzorując się na matce mojej piszę i ja swoje przeżycia

, jakby dalszy ciąg pamiętnika matki mojej. Czytelnicy mi darują, że nie wymyślam nic nowego, nie piszę bowiem powieści, a rzetelną prawdę, co może zrobić największe wrażenie. Pisząc o sobie muszę powiedzieć, że wychowanie w domu i w szkołach otrzymałem bardzo staranne, a także że wiele zawdzięczam profesorom, jak i prefektowi naszemu, Franciszkowi Krupińskiemu, pijarowi gimnazjum 4, który to ksiądz jeden wykładał religię w języku polskim. Przedtem bowiem w 5 gimnazjum musiałem słuchać religii w języku rosyjskim. Był to jedyny profesor, który oparł się Moskalom i prowadził wykład w języku polskim. Cieszył się też nadzwyczajną powagą. U Rosjan bowiem też cieszył się nadzwyczajnym wpływem i myśmy wielu mu zawdzięczali, a ja dostałem wytyczne na całe życie iż rozumiałem jakim mam być w przyszłości obywatelem kraju i rozpoznałem cel życia, któremu od tego czasu byłem wierny. Toteż wywdzięczając się mu, ogłosiłem konkurs na życiorys tego znakomitego pedagoga i złożyłem pewną sumkę pieniędzy w redakcji "Tygodnika Ilustrowanego". Niestety, konkurs nie wiem z jakich powodów nie doszedł do skutku, a chciałem żeby kolega, Chruszpiński, który miał zdolności literackie, przystąpił do napisania życiorysu tego zasłużonego pedagoga. Drugim znakomitym profesorem uważam znów profesora Romana Plenkiewicza, któregośmy najęli, ażeby słuchać literatury polskiej, bowiem ten przedmiot był zaniedbywany w szkołach rosyjskich. Temu profesorowi zawdzięczam wiele. Oni dali mi skarb nieoceniony: światły pogląd na zadania obywatelskie, które zachowałem na całe życie. A teraz rozpoczynam opowiadanie z mego życia.

[Biografia]

Były to ostatnie dni grudnia 1862 roku. Zima była sroga. Do Ciężkowic zjechali rodzice mej matki: Seweryn Trepka z żoną, ze Zbijewskich, Modestą. W tym bowiem czasie spodziewane dzieciątko Bolesława herbu Strzemie, Buczyńskiego, którego przodkowie wieźli Marynę Mniszek w poselstwie na Kreml do Moskwy, co, jak wiadomo z historii, nie było uwieńczone skutkiem pomyślnym i Maryna Mniszkówna nie została carycą w Rosji. Ojciec był przedtem właścicielem dóbr Pławno, a nabył Ciężkowice od Rodryga hr Potockiego w 1851 roku. Pierwszego stycznia 1863 r. przybyło dziecko płci męskiej, które przedstawiało się bardzo słabo. Było wątłe i nie rokowało nadziei, żeby się mogło ostać przy życiu. Dlatego też o godzinie 10-tej zabrali dziadkowie dzieciątko do chrztu do karety i zawieźli do Gidel, do starego modrzewiowego kościółka, w którym podówczas odprawiało się nabożeństwo. Dopiero później do do obszernego kościoła pokartuskiego, w którym do tej pory mieści się parafia. Opisując starania męża swego, matka moja przedstawia zgodę swoją na poślubienie męża jako akt poddania się woli boskiej, zupełnie jak to przedstawia filozof, Wincenty Lutosławski, nie jako upodobanie do samego męża, a jako sprawcy przyszłego jej dziecka. Na chrzcie dano mi imię Tomasz, na pamiątkę bohatera narodowego, Błeszczyńskiego Tomasza, który długi czas jako dezertier wojsk rosyjskich ukrywał się u nas w Ciężkowicach jakiś czas, aż w końcu zjechał oficer kozacki z sotnią kozaków i otoczyli dwór. Matka moja widząc grożące niebezpieczeństwo, ratowała Błeszczyńskiego w przebraniu kucharza, a rzeczy i broń ukryła w mej kołysce i z góry wydawała rozporządzenia, jako do swego kucharza. Zabawnem było, jak Kozacy zobaczywszy w spiżarni głowę cukru, przez okna pochwycili ją bagnetami, a oficer tej samej natury co przości żołnierze zobaczywszy na toalecie biżuterię, zgrabnie ja schował do kieszeni i wtedy prędko wycofali się z dalszej rewizji unosząc wszyscy swoje łupy. Niestety, Tomasz Błeszczyński żył już tylko 3 miesiące. Przyłapany w

Piotrkowie, został na miejscu rozstrzelany. Dopiero po odzyskaniu niepodległości exhumowany, pochowany został ze czcią i wybudowano mu nagrobek. Z późniejszych wypadów w Ciężkowicach upamiętniło mi się na całe życie, gdy ludzie z naszej wsi przychodzili podczas cholery w roku 1866, grasującej u nas wtedy po lekarstwa. Widziałem przed dworem gromady chłopów, biednie odzianych, przepasanych zaledwie powrósłami. W dwa lata później widzę znów te same gromady na których ojciec mój, którego nadzwyczaj kochałem, bardzo się na nich gniewał. Nie rozumiałem przyczyn tego zatargu, że tu w grę wchodziły serwituty, które rząd moskiewski umyślnie zaprowadził po powstaniu dla zjednania sobie masy włościańskiej. Włościanie mieli przyznane sobie tylko zbieranie posuszu, a dopuszczali się do łamania drzew i zabierali gałęzie. Ojciec więc słusznie się bronił nie dopuszczając do nadużyć. Rząd rosyjski umyślnie rzucił kość niezgody między strony, co mu się udało pozyskać dla siebie tłumy. a rasy ani religii, rząd pozyskał, które nawet dotąd odczuwają wdzięczność dla taty, pomimo że nie ma go już dawno u nas. Było to posunięcie nadzwyczaj dla rządu korzystne. Choć nie oddała nas od siebie różnica rasy ani religii, rząd pozyskał dla siebie tłumy, które dotąd nawet odczuwają wdzięczność dla taty, pomimo, że nie ma go już dawno u nas.. Ból ten, jaki wtedy doznałem w sercu, przetrzymał do dzisiejszych czasów i był przyczyną, że sprawę serwitutów załatwiłem jeszcze za czasów rosyjskich ogromnymi ofiarami z majątku zwłaszcza, że korzystało z serwitutów 6 wsi, a mianowicie: Ciężkowice, Młynek, Zabrodzie, Graby, Spalastry, Michałopol oraz liczni komornicy, razem 240 gospodarstw, które razem dostały 960 mórg, tak że zostało przy majątku 220 mórg lasu tylko, czego już włościanie dworowi nie zazdrościli, nie roszcząc do reszty lasu żadnej pretensji., Toteż włościanie uważają się za dobrze obdarowanych i nawet okazują mi przychyłność, jak to doświadczyłem po półrocznej nieobecności w Częstochowie.

Nie od razu jednak włościanie poczuli się Polakami. Toteż po skończonej wojnie japońskiej zelżały trochę łańcuchy niewoli i kiedy zatwierdzono instytucję Macierzy Szkolnej, stałem się gorliwym pracownikiem tej instytucji i brałem czynny udział w wykładach, urozmaicając wykłady przeźrocami, a później filmami i cały majątek po śmierci matki w 1929 r. zapisałem na cel tej instytucji. W tym celu założyłem fabrykę przeźroczy. Początkowo w Gidlach natrafiłem na gorliwego działacza sekcji rolnej w Warszawie, który skłonił, mnie do założenia tej fabryki. Później przeniósłem ją do Krakowa pod firmą Józefa Cieślińskiego na ulicę Krupniczą nr 10, który takie przeźrocza wykonywał, gdyż musiałem ukryć swe stosunki z firmą dla osobistego bezpieczeństwa przed rządem, ówczesnym rosyjskim. Tam zainstalowałem personel składający się z 5 osób i zaczęła się robota. Dałem w prezencie 2500 przeźroczy dla instytucji T.[owarzystwo] S.[zkół] L.[udowych], a za to miałem prawo korzystania z prawa fotografowania wszelkich zabytków tak licznych w Krakowie. Stąd nagromadziły się liczne zbiory, na które zwrócił uwagę Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski. Dostałem od niego wskazówkę, ażebym przeniósł tę pracownię do Warszawy. Zastosowałem się do jego woli i pracownia moja przeniesiona została na ul. Wilczą nr 19, gdzie na pierwszym piętrze zajęła całe piętro, w której pomieszczono chmurę fotografii pod kierunkiem Cieślińskiego. I tak trwała ta pracownia na Wilczej dopóki marszałek Piłsudski pozostawał na swoim stanowisku.

Myśmy odkupili pracownię, za co Cieśliński dostał 25000 złotych i mógł, sobie kupić willę w Zakopanem, a ja zabrałem wszystkie przeźrocza do Ciężkowic. Negatywy zabrała pomoc szkolna na Krakowskim Przedmieściu nr 38, gdzie dotąd istnieje, i gdzie jeszcze parę lat kompletowałem nowe serie o katakumbach i stąd jestem z nimi w stosunkach. Z tego też czasu przypada [chodzi o wczesne dzieciństwo - p. wydawcy] druga scena, co niechętnie robię, gdyż wywarła na mnie duży wpływ na zdrowie i uczyniła, a na mnie skazę duchową, jak i fizyczną. Byłem widać dość przystojnym chłopcem, tem gorzej dla mnie, bo 5-letnim malcem. Podczas mego pobytu u dziadków w Ogrodzonej zostałem uprowadzony do lasu przez lokajczyka. Byłem przerażony, że mnie zabije lub udusi, bo niedawno słyszałem o podobnych scenach w Niemczech, gdzie zboczeniec zgładził 12 malców. Ten wypadek spowodował trwałe ślady w mej psychice. Czułem, że nigdy nie wstąpię w związek małżeński, aby narazić swe przyszłe dzieci na podobne przeżycia. Dałem temu wyraz w artykułach o profesorze Szoldrowskim, o licznej rodzinie pana Jaskłowskiego ze Stobiecka, zazdroszcząc im szczęścia rodzinnego, licznej rodzinie czułem, że sam tego zaznać nie mogę. Ale przenieśmy się lepiej teraz do filmów, do których nabrałem szczególnego zamiłowania i zostałem wielkim miłośnikiem X muzy. Słusznie wielu uważa, że powodowany tą namiętnością zdążyłem prędko do ruiny finansowej, że jak kuropatwa gotów jestem wpaść w dół, kiedy jej posypią ziarna, tak i ja wpadnę w błoto i ciężko mi się będzie potem wygrzebać. Na usprawiedliwienie moje jednak muszę dodać, że ja miewałem w swoim gospodarstwie po 15 metrów pszenicy i po 10 metrów żyta z morgi, więc mogłem sobie pozwolić na ten luksus, co przecież przyniosło korzyść dla polskiej Macierzy i dla Akcji Katolickiej, której cele zawsze popierałem i nie szczędziłem grosza. Wykształcił się też na prelegenta jeden

Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

Ziemiańscy oryginałowie

z moich pupilów, o którym wspomina wyspecjalizowany w swym fachu filmowiec i prelegent, Aleksander Truchta. Przetaczam tu jego wiersz, który świadczy o jego zdolnościach. Oto próbka jego talentu:

"Gdybym był królem, to w dzień i w nocy	Gdybym hulaką był, szalawiłą
Jeździłbym bym sobie w złotej karocy;	Milion by złotych i nie starczyło.
Ale, że jestem żołnierz ubogi	Ale ż, dość mi rozkoszyem żołnierz
Świetnie mi służą piechura nogi.	Daje mój dzienny żołd - dziesięć groszy!
Ale żem prosty żołnierz jest tylko	Gdybym był władcą polskiej ziemicy

Stu pułkom kazał bym strzec jej granicy

Ale że jesetm tylko żołnierzem

Chronię ją własnej piersi puklerzem!

Gdybym był wielki, to na mym grobie

Płakał by cały naród w żalobie,

Ale żem prosty żołnierz piechoty

Dość jednej łezki panny Doroty.

Cieszę się wolną po służbie chwilką.

Gdybym był Turkiem, rzecz oczywista

Miałbym kochanek co najmniej trzysta!

Ale żem żołnierz z polskiej piechoty

Starczy mi serce panny Doroty.

Z filmami miałem rozmaite wypadki na których byłem niemiłosiernie oszukiwany . Na przykład: chciałem mieć "Życie Kościuszki". Jakoż znalazł się dostawca, który przywiózł mi ten film z reklamą i fotosami. który to film, jak się okazało później, nie był jego własnością, a wypożyczony w biurze w Warszawie. Nie mają prawa nabycia takiego przedmiotu, musiałem zwrócić właścicielowi jego własność. Innym razem zamówiłem "Życie św. Franciszka z Asyżu", a tu zamiast spodziewanego filmu otrzymuję sławną kredkę z życia kurtyzany, która dwa razy powracała zamiast oczekiwanego świętego. W ostatku przybyła wędrowna trupa jakby z obozu cygańskiego, przybyła bowiem furą zaprzęgniętą w jednego konia. Siedziała w nim cała rodzina i pilnujący pies bury lecący z tyłu za budą. Zaciekawiony tym, prosiłem żeby zatrzymali się u mnie i sprzedałem im tanio film "Człowiek w żelaznej masce", bo za 10 złotych. Widzów i dzieci zebrało się bardzo dużo, gdyż dawno nie oglądali tych rzeczy z powodu mego wyjazdu do Częstochowy, gdzie przebywałem 1/2 roku, a oni stęsknili się do przedstawień. Człowiek ten wędrowny na dobitkę złego, dał mi mylny adres i nazwisko tak, że policja nie mogła go znaleźć i dostarczyć mnie. Na domiar mego nieszczęścia dzieci szkolne upatrzyły moment gdym otworzył składy z filmami i ukradły mi też 80 slajdów, wyciągając po jednym filmie z różnych serii, najpiękniejszych, dekompletując je, takie jak "Bartek zwycięzca", "Arabella" w celu palenia celuloиду, z czego miały wielką radość". Straciłem piękne filmy, jak: "Zakopane zimą", Podróż prezydenta do

Krzemieńca". który dałem do przejrzania nauczycielowi Stemplerowi, który pochodził z Krzemieńca. Jeszcze większa tragedia zdarzyła mi się w Częstochowie podczas pobytu u pani Ostoja-Rondlewskiej, którą muszę tu zarekomendować. Urody niepospolitej, o pięknych oczach, powłóczystym spojrzeniu, nie miała łagodnego wyrazu, a przeciwnie - drapieżny, którym potrafiła naginać do swej woli mężczyzn, ulegającym jej wdziękowi, jak wosk. Kiedy zapoznany z nią dla omówienia warunków mego udziału w udźwiękowieniu filmu "Szaleńcy" porównałem ją do Safo słowiańskiej, dostrzegłem ironiczny wyraz jej spojrzenia, który nie przejął do szpiku, ale pomimo to zdecydowałem się tam pozostać. Pilnowałem tylko, żeby nie stała się krzywdą moim zapisom testamentowym przy obietnicy sprzedania majątku mego tej osobie, gdyż majątek mój poprzednio zapisałem testamentem na rzecz fundacji imienia Paderewskiego dla Polskiej Macierzy Szkolnej. Toteż pilnowałem tych zapisów, bo państwo ci chcieli zredukować te zapisy do tysiąca złotych. Warunki te jednak podpisałem, gdyż sam widziałem, że przy prowadzeniu gospodarstwa przez hr. Szychnickiego, grozi mi zupełna ruina, i że będę musiał iść o kija z brzozy. Między tym małżeństwem bywało różnie. To się kłócili, to się jednali. Chodziłem nawet do kurii biskupiej dla nich po rozwód, ale w gruncie rzeczy małżeństwo godziło się nawzajem. Dziwnie zgrana była tam i służąca, która pomimo wyjścia za mąż trzymała się tej pary dotąd i dostawała rozmaite komplementy od państwa. W chwilach wesołych nazywał ją pan "różą jerychońską", w chwilach gorszych "ty krowo łaciata"!

Z pobytu mego w Częstochowie zachowałem na długi czas w pamięci wiele dzielnych jednostek. Z pierszeństwa i godności muszę oddać hołd zacnemu biskupowi ekscelencji księdzu Kubinie, który za zorganizowanie terenie Częstochowy okręgowego zarządu Polskiej Macierzy, zaszczycił mnie audiencją i błogosławieństwem. Miałem przyjemność spotkania dawnego prezesa Polskiej Macierzy w Rudach, ks. Franciszka Mireckiego, gdyż po nim nastąpił ksiądz Dziennicki; ksiądz Teofil Jankowski, przeniesiony obecnie do Sosnowca, aż w końcu ksiądz Marceł Jankowski, dotychczasowy prezes Macierzy Polskiej w Radomsku, których wszystkich miłe wspominam, gdyż współdziałali z całym zarządem Macierzy bardzo gorliwie. Otóż rozwinęliśmy zasoby pomocy naukowej do 5 tysięcy sztuk przeźroczy i do 50 sztuk serii filmów wartościowych, z których jednak parę uległo zniszczeniu. Z dygnitarzy kościelnych oprócz księdza biskupa Kubiny, który wygłosił wspaniałe prelekcje, poznałem księdza Alfonsa Jędrzejewskiego, paulina, którego życiorys zamieściłem w "Orełdowniku Poznańskim". Był to nieustrudzony patriota, zakonnik, który zachwycił mnie swoim kazaniem na dzień 3 maja tak, że miałem łzy w oczach i musiałem dobić się jego celi, ażeby mu złożyć podziękowanie za rozkosz duchową jaką mi i słuchaczom zgotował. Zyskawszy jego zaufanie nawiedzałem go często. Skreśliłem z udzielonych mi notatek jego żywot. Później skreśliłem drugi artykuł o duszy Polaka, wychowanym w duchu narodowym i katolickim. Widząc dwóch chłopców nędznie ubranych, stojących przed skrzynką z wywieszonymi fotosami kinowymi i żywo rozprawiających o filmach, stałych widocznymi bywalcami seansów, dających fachowe wskazówki o filmach zrozumiałem potrzebę tego rodzaju specjalnych [projekcji - p.w.], jakie są np. w parafii św. Andrzej, która dobiera odpowiednie filmy dla młodzieży.

Następnie poznałem profesora Jana Szoldrowskiego, który poprzednio pracował w Radomsku, a obecnie w Częstochowie, gdzie doznałem moc podniosłych wrażeń. Jego sylwetkę postanowiłem naszkicować, gdyż uważam, że potrzeba zaznajamiać się z takimi osobistościami. Otóż któregoś dnia, nieznanemu nikomu, udałem się do jego mieszkania, dyż zostałem przyjęty oddzielnie. Tymczasem wpadła do jego gabinetu dziewczynka, może 5-letnia, zaciekawiona nowym dla niej gościem. Siadła ojcu na kolanach i wprost dopytując się jakie ja mam dzieci? co znaczą czy i panu tak dobrze jak mnie? O, droga dziecino! dałaś mi obrazek prawdziwego szczęścia i nie mogłem ci dać żadnej odpowiedzi, ale poraziłaś swoim zapytaniem głębię mej samotności, jaką musi mieć 74-letni starzec. Ów Jan Szoldrowski uciął 8 tysięcy złotych i dopomógł młodzieży do dźwignięcia swych sił i do służenia Ojczyźnie. Najwięcej dopisała tu rodzina Steinhagenów. Dała bowiem 3 tysiące złotych. Wspominam też o młodym Hurnie, który też zbierał pewną sumę na ten cel. Obraz naszych mieszkańców nie byłby pełny, gdybym nie przestawił naszych współplemieńców - Żydów. Nic dziwnego, gdy jeden z moich bliskich znajomych odwiedzał pewną rodzinę żydowską podczas tak zwanych "chcimuch", że usłyszał z rąk przybycia "rasowego Polaka" wśród 40 samych Żydów, śpiewkę już czysto w języku polskim dla niespodziewanego gościa, którą tu zamieszczam:

"Dziękuję ci Panie Boże, żeś mnie nie stworzył koniem ani wołem, bo by mnie chłop bił dębowym kołem! Aj waj bum, bum, bum. Aj waj bum, bum, bum."

Pani Ostoja Randlewska udała się z zażaleniem do mej bratowej, pani H. Abczyńskiej z Okołowic, o której warto tu wspomnieć, jako o niezwykle zajmującej postaci. Jest to osoba, kgtórą można nazwać opiekunką zwierząt. Do niej zjeżdżają liczni wędrowcy dla nabycia albo zamiany rasowych zwierząt, przedstawiając swoje propozycje. Osoba ta, urodzy niepospolitej, którą zachowła dotąd i widać, że uroda ta udziela się nie tylko otoczeniu ludzkiemu lecz i zwierzętom, kiedy formalnie odgadują jej myśli. Była moją bratową za Janem Buczyńskim, właścicielem Soborzyc, a później Okołowic. Ma ona wprost za zadanie pielęgnowanie chorej istoty, jak konie, woły, owce i koty, a jedynie myszy, szczury i świnki, jako nieczyste, wymykają się spod jej opieki. Obraziła się na mnie, kiedy opisałem raz jej ekscentryczność, unikam więc już zabawnych dykteryjek w opisie. Uważam ją za apostołkę swej misji, którą spotykamy u św. Franciszka z Asyżu. Dla mnie jej stanowisko jest czysto chrześcijańskie, lecz mi to nie wystarcza. Wolałbym, żeby była przejęta myślą np. o podniesieniu losu swego narodu, lecz tu napotykam silny opór z którym jednak dla jej wielkiej wartości moralnej, muszę się liczyć. Otóż ta pani musiała niedawno wysłuchać zażalen na mnie od pani Ostoja Randlewskiej z Częstochowy na moją niewdzięczność. Teraz przestaję się już wszystkiemu dziwić. Nie mogę tu pominąć zacnej sąsiadki pani Abczyńskiej, a żony pana Władysława Kamienieckiego z Pągowa, która wślawiła się w okolicy świetnymi wierszami. Opisują one losy mego majątku, które zamierzam tu podać dla uwiecznienia ich na pamiątkę. Treści tych wierszy bało się wiele osób, jak mój administrator, p. hr Sztychnicki, ale bała się też pani Ostoja Randlewska z Częstochowy! To było też celem przyjazdu tej pani do Pągowa, gdzie mieszkała pani Kamieniecka. Wiersze te odczytywała pani Kamieniecka z oryginału, przerabiając je coraz lub z punkta, gdy tego była potrzeba.

Otrzymałem zaproszenie od pana Obrę palskiego, który był siostrzeńcem Henryka Siemiradzkiego, właściciela Strzałkowa obok Radomska. łączyła nas długoletnia przyjaźń z matką moją. Pochodził on z Kresów wschodnich, gdzie dorobił się znacznej fortuny, którą wolał ulokować w ziemi. A że niedaleko od nas mieszka, wziął za rządcę znakomitego gospodarza, Ksawerego Świącickiego, którego myśmy mu polevcili. Ten poprowadził mu gospodarstwo wyborowo. Przebywałem u państwa w 1936 r. i doznałem takiej opieki, że tylko ptasiego mleka mi brakowało. To, co sam przeszedłem, chciałem innym zaoszczędzić, dlatego piszę: "Nie noś, broń Boże, wksełków gdzieś! A gdy kto żąda, to powiedz "precz!" Bo gdy podpiszesz, to wnet już bywa po twoim lisiue. Lepiej ze złości kup sobie bilet i w samo serce wbij sobie sztylet! Więc drodzy chłopcy, radzę wam szczerze przyjąć wskazania moje, w ofierze!"

Dobiegam kresu mych przygód, a przede wszystkie zakończyć muszę najwyższym uznaniem dla osoby pana Władysława Kamienieckiego z Pągowa, który z całym poświęceniem dźwiga ciężar, jakie na jego barki zważyłem ze swoim nieuregulowanym majątkiem, który dźwiga wykupiwszy go kosztem 25000 złotych z rąk pani Zieleniewskiej. Powinno też nazwisko tego zacnego ziemianina być zapisane zlotemi głoskami na liście synów naszej Ojczyzny. Pisał: Tomasz Buczyński, kwiecień 1938 r.

Wiersze pani Kamienieckiej, żony Władysława Kamienieckiego właściciela majątku Pągów, poświęcone Tomaszowi Buczyńskiemu.

Poemat

Bije czwarta, kogut pieje	Lepsze nasze, bo pszeniczne!
Patrzcie, co się u nas dzieje!	Groch, potrawa narodowa
Tomcio zrywa się z posłania	Niech się przed nią mocca schowa.
I zasiada do pisania .	Groch, pszenica to podstawa
On do pióra pociąg czuje	Wyśmienita jest z nich kawa
Więc swe losy opisuje.	Trzeba sparzyć je ukropem

Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

Ziemiańscy oryginałowie

W prasie też pomocy szuka	Z rombarbarum zmieszać potem.
I do serca wielkich puka!	Gdy człek łyknie kwarte tego
Gdy sie dobrze kawą skrzepi	To jest gotów do wszystkiego!
Zaraz trzy arkusze zlepi.	Paderewski, gdy skosztował
Już Mickieicz opisuje	Zaraz koncert skomponował.
Jak się kawę preparuje.	Do kieszeni sięga żwawo,
Tomcia przepis jest też słynny,	Splaca długi z wielką wprawą
Choć od zwykłych nieco inny.	Bo nie czyny, wielkie, dzielne
Polak wielki i gorliwy	Ale ciche, nieśmiertelne
Mógł wymyśleć takie dziwy!	Toteż z Tomcia Polak prawy,
Precz! wyroby zagraniczne,	Bo przyczynił Polsce sławy.

A teraz drugi poemat tej samej pani Kamienieckiej: *Pan Tomasz czyli ostatni zajazd w Koronie*

1. O, Ciężkowice! Wiosko rodzinna!	2. Wszystko to, wszystko, dłużnicy wzięli
Tak byłaś piękna, a dziś tak inna!	I mnie samego zaprzedać chcieli!
Gdzie się podziały pola drzemiące,	A więc was wzywam, duchy pokrewne!
Łąki kwitnące, sady pachnące?	Na moje modły czułe i rzewne.
3. Niech się tu zjawia Maćki, Brzytewki,	4. Jak tryumfator do swej ojczyzny
Bo przecież wiedza, jakim jest krewki.	Tak ja powrócę na swój łan żyzny.
Jak tylko rapier w swe ręce schwyćę	Wśród tkich pól zielonych
To zaraz zmienię Żydów oblicze!	Modrą Wartą okolonych
5. Stał dworzec tak wspaniały	6. Nie ma dzieci ani żony
Bo dziady budowały	Bo Macierzy poświęcony.
A w nim dziedzic - Tomcio dzielny!	Dochował się niejednego
W którym mieszka duch niezmienny.	Ale syna duchowego.
7. On nie patrzy na kobiety	8. Do pomocy wziął Dunina.
Nie ma w sobie nic z poety.	Co za postać, co za mina!

- | | |
|-----------------------------------|--------------------------------------|
| To społecznik znakomity | Geniusz bije mu z oblicza. |
| I nie w ciemę on jest bity! | Sama czystość - jak u Znicza! |
| 9. Tomcio chłopów uświadamia, | 10. Unikają Żydów oba |
| Dunin dziewczki znów zagania | Bo to Polski jest choroba! |
| Aby w cnocie się ćwiczyły | Żydy to nieprzyjaciele |
| Na Virtuti zsłużyły. | Co na naszym tyją ciele. |
| 11. Więc przed soba w tajemnicy | 12. Aż tu rzecz niespodziewana: |
| Piszą weksle bez różnicy | Ciężkowice - Bajgelmana |
| Polakowi czy Żydowi | Tomcio rozpacz w duszy tłumi, |
| Jak je spłacic niech się głowi. | Wie, że pomóc mu nie umie. |
| 13. Bierzmy sobie więc trzeciego, | 14. Zawezwany, prosto zmierza |
| Walmy do Kamienieckiego. | Gdzie kałamarz - do alkierza, |
| Kamieniecki, tega głowa, | Bo tu taki duch panuje, |
| Niech się Dunin przy nim schowa! | Że wciąż każdy podpisuje. |
| 15. Tyle weksli wysmarował, | 16. Tomcio filmy wciąż wzbogaca. |
| Że Dunina zalterował. | Dunin cnoty znów opłaca |
| Nikt się diwić nie ośmieli, | Lecz i bieda, na czwartego |
| Że się kasą z Tomciem dzieli. | Zawezwali Grabińskiego. |
| 17. Jego koniec jest żałosny, | 18. Z Zieleniewską zwał przymierze: |
| Nie doczekał do tej wiosny, | Ona mi pomoże szczerze. |
| Ale ludzi nie brakuje | Jest to dama doskonała, |
| Tomcio kobiet potrzebuje! | Już trzech mężów pochowała! |
| 19. Potrzebuje więc czwartego | 20. Tomcio skromnie: "jam za stary!" |
| Chce Tomasza Buczyńskiego | Ona grzecznie: "Nie do wiary!" |
| Śmiało gościa oprowadza | Co tam robił pognębiony, |
| I w siedzibie swej osadza. | On do kobiet tak zrażony! |

21. Wiem, że filmy tam kręcili,
Lecz co więcej tam robili
Opisać się nie ośmielę,
Ale sądzę, że niewiele.
22. Aż on uciekł zatrewożony
Do pradawnej swej znajomej.
Zieleniewska gniewem płonie:
Do Ciężkowic! walczyć o nie!
23. Czterech mężczyzn uzbroiła,
Sznapasa z nimi wychyliła
I z postawą swą zuchwałą
Przed bramą staje śmiało.
24. Prosi by jej przejście dano
I do dworu przepuszczano.
Lecz przed bramą hufiec stoi,
Zieleniewskiej się nie boi.

25. To duchowe stoją syny,
Walczyć chcą za Tomcia winy,
A Skrzypczyński im hetmani.
Walczyć chcą za Tomcia swego,
Nawet zginąć do jednego.

Jak wiemy skąpińd, Tomasz Buczyński ostatecznie stracił swój majątek ziemski na rzecz wierzycieli i ostatnie lata życia spędził w swoim niegdyś dworze, jako sublokator. Jego śmierć w 1941 r. skwitowała Kamieniecka w Epitafium:

Nagrobek dla Tomasza Buczyńskiego

Tu leży Tomcio!
Legł pełen chwały.
Będą mu polskie drzewa szumiały
O wolnej Polsce cudowne pieśni,
O jej wolności i o jej chwale,
O wielkich ludziach, ich poświęceniu.
O! Polsko! Polsko! Dla ciebie żyłem,
Byłaś jedynym jego uśmiechem.
Odpowiedzono mu z nieba echem
Co nie odpuszczał Tomcia za życia.

Z nieba mu podał ojcowskie dłonie.

Odpocznij Tomciu w wolnej koronie.

A gdy poczciwy grób jego zoczy

To wnet zamglone przeciera oczy.

A gdy przejeżdża obok hołota,

To mówi : Tu leży Tomcio - idiota!

Pisała Kamieniecka, 1941 rok.